ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok IV. Numer 1. Luty.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1886.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających téj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiéj Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów „Dzieła Dziecięctwa“ w prowincyi polskiéj

za rok 1886.

A.	Pozostało w kasie z r. 1885 . . .		395·72
B.	Wpłynęło z dyecezyi chełmińskiéj . .		448·48
	„ „ krakowskiéj . .		1395·01
	„ „ lwowskiéj . .		819·88
	„ „ mohilewskiéj . .		101·50
	„ „ poznańsko-gniez.		1206·23
	„ „ przemyskiéj . .		537·50
	„ „ tarnowskiéj . .		221·20
	„ „ warmińskiéj . .		321·47
	„ „ warszawskiéj . .		800·33
	„ „ wileńskiéj . . .		610·66
	„ „ wrocławskiéj . .		620·16
	z Węgier . . .		12·52
	z Ameryki . .		3·05
	Razem		7493·71
C.	Wydano w r. 1886:		
	a) odesłano do Paryża .	6300·—	
	b) druki	374·—	
	c) portoryum	54·—	
	d) inne wydatki . . .	175·78	
	Razem	6903·78	6903·78
D.	Zostaje na rok 1887		589·93

KORESPONDENCYE Z MISYI.

KOCHINCHINY.

List Siostry Benjamin, głównéj przełożonéj Sióstr św. Pawła z Chartres w Sajgonie (Kochinchiny zachodnie), do Dyrektora „Dzieła św. Dziecięctwa“.

Wiadomo Ci, Imci ks. Dyrektorze, że w czterech szpitalach wojskowych w Kochinchinach usługują nasze Siostry. Biedni nasi Francuzi, zdala od ojczyzny, mają tu szczęście odzyskać starania matki i tak z wielką łatwością powracają do Boga, którego się nauczyli poznawać i kochać jeszcze na łonie Téj, którą im przypomina Siostra w ostatniéj godzinie tak wyraźnie. Ileż to dusz w podobny sposób zbawionych!

Pięć naszych szpitali dla krajowców otwiera niebo wielkiéj liczbie pogan, którzyby inaczéj nie mieli znajomości o Bogu. Jeden z nich, któryśmy wystawiły na kilometr przeszło od Sajgonu, mieści w sobie dwieście chorych. Przyjmujemy wszystkich mieszkańców Azyi, z któréjkolwiek strony pochodzą, Anamitów, Chińczyków, Malabarczyków, bez względu na to, czy są ochrzczeni albo nie i nigdy nie zapytujemy zgłaszających się o ich religię, bo wiemy dobrze, że jeżeli jeszcze nie są na dobréj dro-

dze, kilka zaledwie tygodni upłynie, a zażądają rozpoznania naszéj religii, tak te starania około nich się udają. Ponieważ chrześcianie więcéj znajdują miłosierdzia u swoich krewnych i sąsiadów, dlatego liczba ich daleko mniejsza, jak liczba pogan, którzy w każdém zabudowaniu trzy czwarte części zajmują. Mamy także trędowatych obojéj płci, są to nasi najmilsi chorzy, ich miejsca dożywotnie nie wzbudzają najmniejszéj zresztą zazdrości. Nieszczęśliwi ci ludzie, wyrzutki społeczeństwa a nawet krewnych z niepojętą radością przebywają w tym przytułku miłosierdzia, gdzie im na niczém nie zbywa. Tu to dopiéro dowiadują się, że w życiu przyszłém będą szczęśliwymi i dlatego po przyjęciu Sakramentu Chrztu św. do tego szczęścia wzdychają i zdaje im się, że to wszystko za mało, co dla osiągnienia nieba czynią. W tém to także miejscu setki konających, bliskich już śmierci, zaledwie w ostatuiéj godzinie tu dostawionych mają jeszcze wystarczający czas do nauczenia się zasad wiary św. i otrzymują Chrzest św., który ich do rajskich wprowadza rozkoszy. Ileż to cudów łaski, ile niespodziewanych nawróceń! Jakże to często mieliśmy sposobność podziwiać Opatrzność miłościwego Boga, tak dobrego, tak łaskawego dla tylu biednych dusz! Ileż to chorych po wejściu do szpitala rzuca się z gniewu, gdy im chcą mówić o nawróceniu do Boga.... a zwolna znoszą ból z milczeniem, modlą się, składają ofiary, łagodnieją i sami proszą o pouczenie w prawdach naszéj św. wiary. Nie ma ani jednego tygodnia, w którymby coś podobnego nie zdarzyło się w każdym szpitalu.

Szkoły nasze postępują bardzo dobrze, nie mówiąc już o dzieciach naszego kochanego Dzieła, o których na końcu tego listu dłużéj pomówię. Wiadomo Ci już zapewne, Imci ks. Dyrektorze, żeśmy otworzyły szkoły dla młodych dziewczynek w My-

tho, Vina-Long, Birnhoa, Tan-Dinh i w Cho-Lon. Bardzo wiele dobrego pochodzi z tych szkół, bo między innémi młode dziewczęta tak razem zebrane z większą łatwością uczą się katechizmu, do którego przydajemy czytanie i pisanie, rachunki w ich własnym języku; uczymy także robót igłą, jest-to zaiste wielkiém dobrodziejstwem dla kraju, w którym kobiety nie umieją nawet tego, jak uchwycić igłę.

Niektóre z tych szkół liczą po 150 dziewcząt od 5 do 15 lat wieku. Dosyć wiele córek pogańskich tu uczęszcza, a nawet przychodzą córki naczelników anamickich, jest więc nadzieja w Bogu, że te młode serca pociągną za sobą wiele innych mianowicie ze swoich rodzin do owczarni dobrego Pasterza.

Dzieci naszych zakładów wielką tchną wdzięcznością ku Dziełu św. Dziecięctwa, któremu winne niewysłowione szczęście poznania i miłowania Pana Boga. Jedna z dziewczynek umarła niedawno bardzo budująco; modli się zapewne w królestwie niebieskiém za wszystkich członków i dobrodziejów waszego św. Dzieła. Ta młoda panienka miała lat 17, pragnęłyśmy ją wydać, ale odmówiła; wtenczas służyło jéj zdrowie jak najlepiéj. Niedługo potém widoczna zaszła zmiana, chodziłyśmy koło niéj z wszelką starannością i umieściłyśmy ją gdzieindziéj, nic jednak nie pomagało, dostała trawiących suchot, które ją miały przyprawić o śmierć. Zdawało się w początku choroby, że z trudnością jéj przychodziło opuścić to życie, po niejakim atoli czasie dusza się wypogodziła, uszlachetniła i odtąd jedno tylko objawiała pragnienie, pragnienie podążenia do nieba. Często prosiła niejedną z Sióstr, aby tuż obok niéj usiadła i mówiła jéj o niebie. Biedne dziewczę miało niegodziwą matkę, którą zazwyczaj przyjmowało z obojętnością, ale gdy ta przyszła ją odwiedzić na kilka dni przed śmiercią, przyjęło ją z wielką miłością, zachęcało do zastanowienia się nad sobą i do

nawrócenia się mówiąc do niéj, żeby pamiętała, że jéj córka dla niéj umarła, ponieważ już dawno zaofiarowała swe życie i pragnęła umrzeć, aby wyjednać nawrócenie matki! Żądała, aby jéj tylko mówiono o szczęściu oglądania Boga; duszę swoją tak dalece wolną od najmniejszéj zachowywała niedoskonałości, że się spowiadała każdego razu, kiedy ją odwiedzał jéj ojciec duchowny, t. j. codziennie. W wigilią śmierci pokazała na sobie pewien znak niecierpliwości przeciw lekarzowi, który jéj mówił, że ją uzdrowi. „Dlaczego — zapytała — mówi mi coś pedobnego, kiedy ja z mojéj strony czuję aż nadto wyraźnie, że pójdę do Tego, którego kocham, i kiedy tego tylko wyglądam i pragnę?“ Nazajutrz témi samémi ożywiona uczuciami, oddała piękną i czystą duszę w ręce łaskawego Boga.

— Pozwól mi, Imci ks. Dyrektorze, abym jeszcze trochę mówiła o naszych kochanych dziateczkach, wszakże do Ciebie one należą, boś Ty je sobie przysposobił.

Siedm naszych zakładów św. Dziecięctwa w Kochinchinach postępuje ciągle naprzód, poganie bowiem porzucili już niedorzeczne baśnie i niewczesne mniemania i wiedzą dobrze, że się nie karmimy małémi dziećmi, że im nie wyłupujemy oczu na lekarstwa i że podrosłych nie posyłamy do Europy na niewolników. Przez wiele lat powtarzali sobie nawzajem owe bajki i powierzali nam w opiekę dzieci swoje z wielką nieufnością. Obecnie wszystko to już znikło, dzieci wypielęgnowane i dobrze uposażone zadają oczywiście kłam potwarzy, która sama z siebie upada w ich oczach; biedni poganie czują się szczęśliwymi, że nam je mogą oddać, a my znowu przyjmujemy kochaną dziatwę z otwartém sercem.

Pragnęłabym, aby Imci ks. Dyrektor miał sposobność być przytomnym na naszych obrzędach re-

ligijnych, .a zdumiałby się zapewne nad skupieniem ducha i pobożnością naszych dzieci, które zawsze się modlą; nasi zaś młodzi ukochani członkowie uśmiechaliby się z radości na widok małych protegowanych, zaledwie 4 lub 5 lat mających w liczbie przeszło 60 w naszym domu w Sajgonie, jak starają się głośniéj śpiewać od starszych współtowarzyszów. Miło to zaiste spoglądać na tych ukochanych aniołków, kiedy że złożonémi rączętami klęczą z tak wielkiém nabożeństwem przez cały czas modlitwy, w któréj zawsze pamiętają o swych dobrodziejach.

W dzień Bożego Narodzenia mieliśmy wielką uroczystość, odbył się chrzest dorosłych od 7—13 lat. Piętnaście dzieci składało tę uprzywilejowaną trzódkę szatanowi wydartą, a do owczarni Jezusa Chrystusa zaprowadzoną; dni owe co dwa albo trzy miesiące powtarzające się, są dla nas dniami niewypowiedzianego szczęścia. Obecnie mamy 20 dzieci, które przysposabiamy do Chrztu św., a dość często przybywają nam nowe. Anamicki „Tet“ dostarczy ich zapewne nie mało. Muszę powiedzieć, Imci ks. Dyrektorze, że ten ich tet znaczy to samo co u nas pierwszy dzień roku. Anamici obchodzą go w tym samym czasie, co Chińczycy; wiadomo zapewne, że bieg księżyca stanowi o tym przesławnym dniu roku. Jeżeli się nie było na wschodzie, nie można sobie wyobrazić owego zapału, z jakim witają nawet najubożsi ten dzień szczęśliwy, rzekłbyś, że wszystkie nędze życia tego znikły na zawsze. Dzień i noc począwszy od wigilii dnia tego i przez tydzień przeszło, mianowicie zaś w owym prześwietnym dniu słychać bez przestanku huk petard tak dalece, że na ulicach pełno kawałków papieru czerwonego, a niepodobna jechać wozem, bo konie bardzo się boją. Biedni Europejczycy, którzy mieszkają w mieście chińskiém, albo w okolicach anamickich, przepadło,

już ani oka nie zmrużą przynajmniéj podczas trzech po sobie następujących nocy, ponieważ nie dość, że petardy są w robocie, ale nadto biją w swoje dzwony i brzmi muzyka piekielna.

Pagody nie idą w zapomnienie; poganie mogliby okryć wstydem chrześcian europejskich, ciągle tu bowiem odprawiają procesye, odwiedzają bożyszcze, składają mnogie ofiary z owoców, z ciast, z całych zwierząt, przedewszystkiem zaś z wieprzów pieczonych, których gładką skórę posypują cukrem i stawiają na łapach, jakby były żywe. Trzeba postarać się o przyjaźń i pomoc bożków na cały rok, na to nic za wiele... Biedni! Dlaczegóż Bóg prawdziwy takiéj czci nie odbiera!

W tych dniach panuje powszechna radość: odbywają się widowiska, uczty, libacye; bogaci żyją w taki sposób przez cały miesiąc, ubożsi tak długo, dopóki stać w trzosie pieniędzy. Nie rzadko napotkać można ludzi, którzy przez cały rok dla zebrania jak najwięcéj grosza, jak najemnicy pracują, aby uroczyście obchodzić radosny tet i dotąd zażywać uciechy, aż ani jednéj sapejki nie będzie w kieszeui. Często nawet biedni, gdzie im się uda, to co ukradną, aby tylko błogosławiony tet jak najlepiéj przepędzić.

Powiedziałam już wyźéj, że około tego czasu najwięcéj dzieci pogańskich do nas przybywa, albowiem nieprzezorni Anamici, nie mając za co wyżywić swoich dzieci, proszą nas usilnie, abyśmy je przyjęły do siebie. Rzecz dziwna, przywiązanie do tego tetu tak silnie tkwi w uczuciu Anamitów, że w jednym szpitalu krajowym wszyscy chorzy, czujący się dosyć na siłach nie wachają się prosić o dwa lub trzy dni czasu, aby z przyjaciołmi i krewnymi wesoło świętować. Z tego widzimy, że tak chrześcianie jak i poganie z uroczystością obchodzą święto Nowego Roku, z tą tylko różnicą, że pierwsi

błagają o pomoc Tego, który im pobłogosławić może, że zabawiają się niewinnie i że kończą je w krótkim czasie.

Żeby nasze dzieci nie miały czego innym dzieciom zazdrościć, dajemy im trzy dni rekreacyi. Wtenczas mają podostatkiem ciasteczek i cukierków krajowych, ale najbardziéj ich cieszy, że kuchnia stosuje się do ich smaku. Kupią sią w kółka, każde do swych kuchcików, Siostra Anamitka wszystko im daje, czego tylko zażądają; zawsze kilka wieprzów musi być zabitych dla uciechy téj małéj gromadki i zapewniam Cię, Imci ks. Dyrektorze, że w tym czasie wszystkie nasze dzieci są bardzo wesołe i korzystają pi'nie z każdéj chwilki.

CHINY.

Wyjątek z listu Przewiel. ks. Pithon, wikaryusza apostolskiego w Su-tchuen.

W jaki sposób obchodzą się Chińczycy ze swémi dziećmi, chcę wam, kochani stowarzyszeni, pokazać na przykładzie. Nie zbyt dawno udałem się do Tchen-tou, miasta głównego naszéj prowincyi, dla nawiedzenia tamtejszego ks. proboszcza. Za powrotem do domu spostrzegłem wielu ludzi, którzy zebrawszy się przypatrywali się ciekawie dziecięciu topiącemu się w strumyku, nie mającemu więcéj nad jeden rok. Koło domu mego płynie mały strumyk, do niego więc wrzucono biedne to dziecię, podobnie jak psa lub kota, gdy go się kto pozbyć pragnie. Z pomiędzy tych wszystkich ludzi, co się dziecku przypatrywali, ani się jeden nie znalazł,

aby dziecię z wody wyciągnąć. Wszyscy przyglądali się tylko, jak biedne dziecię z falami wody walczyło. Tu i owdzie śmiano się i żartowano nawet i to przy jasnym dniu w mieście liczącém około 800.000 mieszkańców. Czyż to nie okropnie?

Los dzieci podczas zarazy morowéj, jaka tu panowała, jest prawie nie do opisania. Tysiące tych biednych istot leżało po ulicach miasta, na otwartych drogach, po polach i lasach. Wiele dzieci przez własnych swych rodziców było zamordowanych i służyły im za pokarm. Nasi katecheci przykładali się co sił starczyło, aby jak najwięcéj dzieci wyratować. Wielu z nich stało w bramach miasta, aby od niewiast uciekających z miast, nie mających już co jeść, kupić za jakąś drobnostkę dziecię. Wiele niewiast rzucało im pod nogi swe dzieci. Okropny wypadek przytrafił się w Pa-tcheru, wielkiém bardzo mieście. Przełożony miasta kazał ogłosić, że w pewnym dniu, każdéj matce, mającéj dzieci do wyżywienia, udzieli 2 i pół franka. W oznaczonym dniu rozdał 3000 franków, ale nawet potrójna suma nie byłaby wystarczyła, gdyż tysiące niewiast zgłaszało się z swémi dziećmi. Prezydent tegoż miasta był w największym ambarasie. Uspokajał i pocieszał matki, które nic nie dostały i prosił nawet, aby się do domu spokojnie udały. To jednakże nieszczęśliwym niewiastom na nic się nie przydało. Były one wszystkie jakby obłąkane. Ze wszystkich stron złorzeczono mandarynowi. Doszło do tego, że mandaryn był już zmuszony uciekać i schronić się do sąsiedniego domu, aby swe życie ocalić. Zajadłość i rozpacz niewiast z każdą chwilą się zwiększało. Cóż więc robią? Skoro spostrzegły, że mandaryn uciekł, rzucają wszystkie swe dzieci na ziemię i odchodzą. Noc była zimna, biedne niemowlęta nagie, zgłodniałe, wszystkie w nocy poumierały. Bogatsi poganie tego miasta łatwo mogli uratować te

biedne dzieci, gdyby je byli chociaż na jedną tylko noc przyjęli. Nikt jednakże z nich nie miał chęci, a dzieci pozostały bez pomocy i poumierały. Na drugi dzień kazał mandaryn niezliczone te trupy do jednéj fossy, umyślnie na to wykopanéj, powrzucać. Jeszcze wieczorem przedtém przychodzili nasi katecheci, aby biedne te dzieci pochrzcić. Chleba dać im nie mogli, lecz obdarzyć je mogli łaską chrztu świętego i niebem. Ochrzcili wszystkie dzieci i powiadali nam, że ich było przeszło 900. Wielka część tych dziatek pomarła téj saméj nocy, a wiele na drugi dzień. — Teraz są one w niebie wolne od wszelkich cierpień. Dzięki Bogu, że znajdują się ludzie, którzy uszczęśliwiają te sieroty. Miejcie więc, kochani stowarzyszeni, litość nad témi biednemi istotami, módlcie się za nie i wspomagajcie nas waszémi datkami, abyśmy mogli jak najwięcéj tych biednych dusz pozyskać Panu Bogu i obdarzyć je tym sposobem niebem.

70·000 dzieci ochrzciliśmy w przeciągu roku. Wszystkie prawie poumierały zaraz po Chrzcie św. i teraz są w niebie, gdzie się modlą za kochanych stowarzyszonych. To tak bogate żniwo zawdzięczamy najwięcéj zarazie głodowéj. Przez nią to wyludnia się u nas ziemia, a niebo zaludnia się. To jest także wielką pociechą dla nas, że te małe aniołki modlą się za nas i ściągają tym sposobem na nas błogosławieństwo Boże. Nie jedną wielką łaskę wyprosiły nam te niewinne dusze, n. p. dwa lata byliśmy bardzo prześladowani, teraz znowu naraz używamy pokoju. Teraz znowu możemy budować kaplice, domy i apteki, które nam tyle razy spalono, możemy znowu odbudować. Poganie są nam wprawdzie jeszcze nieprzyjaznymi, zbliżają się jednak coraz bardziéj do nas i żałują swego postępowania a zwłaszcza tego, że nas tak prześladowali. Pokazują radość, że wszystko przeszło i że teraz

znowu w zgodzie i pokoju z nami żyć mogą. Że prześladowanie ustało, przypisujemy przyczynie tych świętych dziatek i jesteśmy pewni, że one modlą się za nas przed tronem Boga Najwyższego i wyjednają nam u Niego niejedną łaskę. Nie zapomną one nigdy o nas, jak również i o was, kochani stowarzyszeni, lecz ściągną na nasze prace i trudy błogosławieństwo Boże. W obecnéj chwili mamy w obszarze naszych misyj 29 aptek, 5 zaczęto budować. Oprócz tego mamy 202 katechistów i 78 katechistek, którzy w różnych kierunkach przebiegają kraj, aby chrzcić dzieci w niebezpieczeństwie śmierci. Są oni pod dozorem misyonarzy. Ci to katechiści czynią wiele dobrego. Są bardzo poczciwi, budują innych swym przykładem, pomagają nam radą i czynem i mają wielkie zaufanie nawet u pogan. Opowiem, kochanym towarzyszom, przykład, z którego to najlepiéj można poznać. W pewnéj zupełnie pogańskiéj wiosce mieszkał znakomity, a czcigodny człowiek. Miał on wielkie zaufanie u wszystkich mieszkańców téj wioski. Wszyscy uciekali się do niego w biedzie po radę. Przestawał często z naszymi misyonarzami i katechistami, szanował ich, a kilka razy zaprosił ich nawet do siebie. Zaproszeni rozmawiali z nim często o prawdziwéj wierze, lecz nie mógł się zdecydować, aby został chrześcianinem. Biedny poganin żył tak kilka lat, aż nagle umarł. Tylko jeden dzień chorował. Ciało zmarłego złożono na ziemi, jak tu jest zwyczaj i pokryto zasłoną. Tak leżał dzień jeden. Krewni przygotowywali mu wspaniały pogrzeb. Zaprosili bonzów, którzyby przy pogrzebie odbyli wszystkie ceremonie pogańskie, które tu według zwyczaju odprawiają. Bonzowie przybyli, urządzili przed domem mały teatrzyk i przygotowali wszystko, co było potrzeba na uroczystość pogrzebową. Podczas kiedy bonzowie i krewni zmarłego zajmują się témi

rzeczami, nadchodzi przypadkiem katechistka do tego domu. Wstępuje doń, aby jeszcze raz zmarłego zobaczyć. Wnet rozrzewniła się do łez, nie wiedziała nawet, co ma powiedzieć na pochwałę umarłego. Naraz poczyna się trup ruszać i zrzuca z siebie nakrycie. Wszyscy pełni trwogi i zdziwienia! Mniemany zmarły wstaje, a spostrzegłszy chrzcicielkę rzecze: „Wasza wiara jedyna jest prawdziwa, dawno już powinienem ją był przyjąć. Teraz już nie chcę dłużéj czekać, proszę. ochrzcij mnie“. Poczciwa niewiasta pouczyła go o prawdach głównych wiary naszéj, jak tylko mogła, pobudziła go do żalu za grzéchy i udzieliła mu chrztu świętego. Człowiek ten żył jeszcze godzinę i kilka minut, poczém umarł spokojnie, poddając się woli Najwyższego, pełen wdzięczności za wielką łaskę, którą odebrał w ostatnią godzinę życia swojego.

Z listu Najprzewiel. ks. Ponsat, wikaryusza apost. w Yun-nan.

Członkowie św. Dziecięctwa pokazują tyle żarliwości dla nas i dla naszych małych wychowańców, że nie mogę sobie odmówić przyjemności, abym im nie udzielił wiadomości o naszych uciechach i cierpieniach. W początku zeszłego roku pomnożyła się znowu liczba chrztów św. Zaczęliśmy wszystkie podrzutki i sieroty zbierać i żywić. Ale za zbliżeniem się lata zaprzestaliśmy tego. Nadzwyczaj nam było żal, lecz nie mogliśmy żadną miarą tyle dzieci wyżywić. Brakuje bowiem środków do tego. Ale misyonarzy to boleśnie obeszło. Mówili, że nie mogą odmówić chrztu św. i zaniechać zbawienia tylu dusz. Przez tę miłość, jaką okazują misyonarze dzieciom

małym przychodząc im w pomoc, pociągają nawet dorosłych pogan. Najpierw więc zajmujemy się małémi dziećmi, abyśmy tym sposobem i dorosłych pozyskali Panu Jezusowi, a témsamem niebo im otworzyli. Dzieło św. Dziecięctwa jest nam więc bardzo pożyteczne. Przez te dzieci, o które się tak staramy, pozyskujemy sobie, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, dorosłych. Kochani stowarzyszeni! trzebaby wam widzieć te dzieci, gdy je nam przynoszą. Do łez bylibyście wzruszeni, widząc nędzę i cierpienie tych biednych stworzeń. Zaledwie zaś pobędą u nas kilka dni ożyją zupełnie, stają się silniejszémi, rzeźwémi i zdrowémi na ciele i duszy. Dzieci mające mniéj niż dwa lata umierają po większéj części. Dziewczyny zaś liczące po trzy lata, wychowują się pięknie, są silne i czerstwe. Zatrzymujemy je, aż nie będą zupełnie zdatne do roboty. Potém zaś umieszczamy je u poczciwych, chrześciańskich rodzin. Każdego roku idzie z nich wiele za mąż. I te także wiele nam robią pociechy. Prowadzą życie bardzo wzorowe i budują każdego w gminie, w któréj mieszkają. Dotychczas nie dozwalały nam różne buntownicze zamieszania osiedlać się w wielkich miastach, musieliśmy przebywać po większéj części po wioskach i po miasteczkach. Teraz to już, dzięki Bogu, ustało. W stolicy i po innych wielkich miastach mamy teraz już domy. Ojcowie misyonarze, którzy się znajdują na prowincyi, chcą wszędzie zaprowadzać domy opiekuńcze. To uważają za jedyny środek, pociągania do siebie pogan i nawrócenia ich. Poganie bardziéj patrzą na czyny niż na słowa. Dziwią się bardzo, gdy widzą, że z taką miłością zajmujemy się dziećmi opuszczonémi. Bardzo szanują wiarę, która zachęca wyznawców do tak miłosiernych uczynków i to właśnie zapatrywanie się na naszą wiarę jest dla nich już pierwszym krokiem nawrócenia. Późniéj, gdy nas

kochani stowarzyszeni wspomogą modłami i jałmużną, zajmiemy się znowu urządzeniem domów dla sierót. Dałby Bóg, żeby to długo nie trwało i żeby Dzieło św. Dziecięctwa wkrótce mogło się rozpowszechnić po wszystkich miasteczkach.

Zaraza, która każdego roku wielu z naszych chrześcian zabija, już i tego roku rozpoczyna się. Wskutek tego mają nasi katechiści bardzo wiele zatrudnienia. Biedne sieroty, które tę zarazę okropną przeżyją, trzeba przyjąć w opiekę, inaczéj bowiem zginą. Różne przerażające sceny mógłbym wam, kochani stowarzyszeni, opowiadać. Często zdarza się, że całe rodziny przenoszą się na drugi świat w jednym dniu, czasem pozostaje jedno dziecię, które umiera z głodu, nim je misyonarz dostanie w swe ręce. Do tego musimy się jeszcze starać o chrześciańskie dzieci, które podczas zarazy utraciły rodziców. W taki więc sposób tak pogańskie jak i chrześciańskie dzieci leżą nam na sercu. Szczęście, że ta zaraza długo nie trwa, w przeciwnym bowiem razie wyginąłby cały kraj. Po powstaniu mahometan pokazała się najpierw zaraza. Teraz są niektóre okolice zupełnie wyludnione, ziemia zupełnie nie uprawiona, a tych kilku ludzi, którzy przypadkiem gdzieniegdzie przy życiu zostali, wnet zakończą swe życie, jeżeli Pan Bóg nie będzie miał miłosierdzia a nie położy końca chorobie.

Szkoły katolickie, któreśmy wszędzie pozakładali, są zapełnione. To również wskutek zarazy. Ale Pan Bóg zawsze umie ze złego dobre wyprowadzić. To widzimy po wszystkie dni. Ileż z tych dzieci byłoby zawczasu i na wieki poginęło. Teraz poutracały przez zarazę swoich pogańskich rodziców i wskutek tego do nas się dostały. Ochrzciliśmy je, wychowujemy i zabezpieczamy im życie tak tu na ziemi jak i w wieczności

Wielką pociechą dla nas jest także to, że wiele z osierociałych dziewcząt, któreśmy do siebie przyjęli, poświęcają swoje dziewictwo Panu Bogu na zawsze i oddają się usłudze biednych dzieci pogańskich. Cały czas i siłę poświęcają na wychowanie i uczenie biednych stworzeń, które teraz tak są opuszczone. Szczególnie jedna z nich najbardziéj odznacza się w tym zawodzie. Jest ona w prawdzie najmłodsza, ale najzdatniejsza do wszystkiego. Z prawdziwém wylaniem opiekuje się ślepémi i ułomnémi dziećmi, i to z taką pieczołowitością i miłością, z jaką najlepsza matka zajmuje się swém dzieckiem. I tak oto Dzieło św. Dziecięctwa wiele dobrego działa. Niezbyt dawno zebrało się wiele biskupów misyjnych na zgromadzenie. Nie mogli się nawychwalać tego pięknego stowarzyszenia św. Dziecięctwa, a w listach pasterskich wyrazili swoje podziękowanie za wszystkie datki i modły, którémi przyczyniają się kochani stowarzyszeni do rozszerzania tego Dzieła św. My także modlimy się wraz z témi małémi dziatkami za was kochani stowarzyszeni.

HINDOSTAN.

Z listu Przewiel. ks. Monnier, Kongregacyi misyjnéj.

Schimogah! O tém zapewnie kochani stowarzyszeni nic nie słyszeli, dlatego chcę im nieco wiadomości o tém mieście udzielić. Schimogah jest dość znaczne miasteczko w powiecie Mayssowr. Okolica tego miasteczka bardzo piękna. Wysokie góry, pokryte zawsze zielonémi lasami, które dostarczają

drzewa, otaczają zewsząd miasto. W tych to lasach można często spostrzedz słonie, tygrysy, niedźwiedzie i inne dzikie zwierzęta i wskutek tego są te lasy nie bardzo przyjemne. Często zdarza się, że te bestye rzucają się na człowieka i rozszarpią go w kawałki. U stóp gór widzieć można wspaniałe pola z ryżem, które wielki dochód i pożytek przynoszą. Kraj jest mniéj zamieszkały, a mieszkańcy są po części poganami albo Turkami. Tutaj w Schimogah znajduje się osada chrześciańska, lecz chrześcianie po większéj części tu dotąd przybyli. W koło Schimogah w dalekich odległościach znajdują się chrześcianie, ale bardzo ich mało i do tych przybywa raz jeden przez rok ksiądz katolicki. Wszystkich chrześaian jest 2000, z tych 1000 znajduje się w Schimogah. W Schimogah był jeden kapłan. Od czasu, jakeśmy tu założyli dom dla sierót jest tu już trzech księży.

Nawrócenie Indyj jest szczególnie waszém zadaniem, kochani stowarzyszeni. Dorosłych bardzo trudno można nawrócić, trudniéj niż gdzieindziéj. Z waszą więc pomocą, kochani członkowie, musimy się starać, abyśmy dzieci w naszą moc dostali i dać im mogli wychowanie chrześciańskie. Spostrzegliśmy, że dzieci chętnie wierzą, a gdy dorosną zachowują przykazania i umierają śmiercią cnotliwą. Dlatego téż ojcowie Barre i Signan, którzy bawili tu podczas zarazy głodowéj, nie żałowali żadnych wydatków, aby tylko jak najwięcéj dzieci dostali. Z nadzwyczajną troskliwością szukali ci ojcowie dzieci po wielkich lasach. Opowiadano mi, że ojciec Barre na 80 mil przechodził góry, lasy, pola, aby przynajmniéj dusze tych ubogich istot ocalić, jeżeli ciał ich ratować już nie można. Wiele nazbierał po polach i wioskach. Większa część ich tak była słaba, iż po przyjęciu chrztu św. zaraz umarła. Tylko 28 ze sobą mógł przynieść. Ale i z tych tylko czworo

zostało przy życiu. Tyle wycierpiały głodu i niedostatku, że ich już nie można było ratować. Ale z jakąż pieczołowitością przyjęło niebo te biedne istoty.

Ofiary i prace misyonarskie pobłogosławił Pan Bóg. Pomimo wielkiego uprzedzenia protestanckich i pogańskich urzędników, nie da się zrazić gorliwość tych dwóch kapłanów niczem. To też gorliwość protestanckich albo pogańskich kapłanów nie może iść w porównanie z gorliwością naszych misyonarzy. Wprawdzie podjęli oni się opieki nad nędznémi dziećmi w czasie głodu, ale ich gorliwość i miłość ani nie jest cieniem w porównaniu do miłości naszych kapłanów. Dlatego też proszono tych dwóch księży t. j. O. Barre i O. Signan, aby oni wzięli w swoją opiekę ubogie dzieci. Obiecano im nawet połowę domu dla tych sierót i utrzymanie na trzy lata. Misyonarze nasi bardzo się ucieszyli z téj ofiary. Zaraz się podjęli tego, widzieli bowiem ile dusz moga Bogu pozyskać. Nie mieli wprawdzie jeszcze domu, w którymby mogli te dzieci umieścić. Swe więc własne stancye napełnili témi istotami i musieli mieszkać wspólnie z chorémi i umarłémi, gdyż innego miejsca nie mieli. Zaczęto więc zaraz budować. Obok kościoła wystawiono dwa wielkie domy, jeden dla chłopców drugi dla dziewcząt. Ojcowie sami byli budowniczymi i murarzami, kilku robotników pomagało im. Wszystko to będzie kosztowało około 21000 franków.

Założenie katolickiéj wioski.

Misyonarze wiedzieli dobrze, że nie wystarcza opiekować się dziećmi i ochrzcić je, ale wiedzieli także, że trzeba im zabezpieczyć i przyszłość, aby nietylko dusza ale i ciało niedostatku nie cierpiało. Najpierw sprowadzili 3 zakonnice z Sathullei, aby te wzięły w opiekę dziewczyny. Zarazem powzięto

myśl, aby założyć wioskę chrześciańską, którąby była środkowym punktem wszystkich osad katolickich tej okolicy. Sześć mil od Schimogah kupiono pod dość pomyślnémi warunkami ogromny kawał gruntu. Było to u stóp lesistych gór, o których wyżéj mówiliśmy. Dawnémi czasy była tu już wioska pogańska, lecz wskutek zabobonu opuszczoną została. Naszych misyonarzy starano się także odstraszyć, aby się tu nie osiedlali. Powiadano im, że to miejsce przez złe duchy jest odwiedzane, a klimat bardzo niezdrowy. Ojcowie zwiedzili, zbadali wszystkie miejsca i przekonali się, że okolica ta nadzwyczaj urodzajna. Wkrótce dobito targu. Zażądano 125 franków. Wszystko to jednak warto przynajmniéj 2000 franków. Z pomiędzy innych zabytków znajdowała się tu jeszcze dosyć dobra świątynia bałwochwalska. W niéj urządzili ojcowie mieszkanie z dziećmi od 10—11 lat, dópóki nie mieli innego mieszkania.

Ojciec Barre.

Duszą całego tego przedsięwzięcia był przewiel. ks. Barre. Zawsze był on pierwszy do wszystkiego, z siekierą, motyką i kielnią. Tu ścinał drzewa, tam uprawiał ziemię, na inném miejscu znów budowano pod jego kierownictwem domki. Jego przykład bardzo wielu pociągał za sobą. Wszyscy, którzy z nim obcowali, nie mogą się dość nachwalić jego pracowitości i poczciwości. Był on dosyć chorobliwy, jednakże nic go nie powstrzymało od pracy, do wszystkiego był on pierwszym. Kochani stowarzyszeni ani sobie nie mogą wystawić tego wysilenia, z jakiem ten poczciwy misyonarz zajmował się przy każdéj pracy. Przytém trzeba wiedzieć, że musiał ciągle przebywać w takim upale, przy jakim Europejczyk, który do tego nie jest przyzwyczajony, ledwo wytrzymać może. Inni misyonarze, ojciec Si-

gnan i ojciec Blaise, niemniéj byli gorliwymi, lecz ich siły wkrótce się wyczerpały. Pierwszy miał ustawiczną febrę, drugi popadł w taką chorobę, że jeszcze teraz leży. W miejsce O. Blaise ja zostałem wysłany. Pierwszego wrażenia, któregom tu doznał, nigdy nie zapomnę. Ciemna, wilgotna chata, ciasna, że ledwo można się było w niéj obrócić, była to prawdziwa kryjówka dla szczurów i myszy, żmij i owadów różnego rodzaju, do tego mała, jakiéj może ani trapista w całém swém życiu nie widzi. To wszystko za pierwszym rzutem oka dało mi poznać wielkie poświęcenie się O. Barre i jego zaparcie samego siebie. Jednakże jeszczem nie widział wszystkiego. Jakże zdziwiłem się, gdym ujrzał niezmordowane prace misyonarza. Widziałem go już-to na murze nowego domu, gdyż zarządzał sam całém budowaniem, jużto przygotowywał belki, albowiem nie było tam ani jednego cieśli. Wieczorem dopomagał dzieciom spędzać do domu trzody, krótko mówiąc, nie miał wcale czasu, aby zmówić swoje pacierze kapłańskie i zwykle odmawiał je dopiero koło 10 godziny wieczór. Ledwie potém zasnął, znowu zaczęły się trzody na podwórzu niepokoić, co było znakiem, że lampart albo inny dziki zwierz się zbliża, wtenczas to O. Barre był pierwszy z pochodnią w ręku, aby dzika odstraszyć. I to często się zdarzało.

Nasze zapatrywania się na przyszłość są dość pomyślne. Na szczątkach opuszczonéj wioski wybudowaliśmy z pomocą kilku robotników wielki dom i otoczyliśmy go murem znacznym, aby ludzie byli bezpieczniejsi od napadu dzikich zwierząt, które czasem do samego domu przychodzą. Kupiony kawał gruntu uprawiają dzieci z pomocą robotników. Całe pole wynosi 1000 morgów angielskich. Gdy już dzieci nasze porosną, wybudujemy każdemu mały domek, dodając do tego kilka morgów pola. Kilka rodzin już w ten sposob urządziliśmy, że poženiw-

szy się zarabiają sobie sami na kawałek chleba i rozszerzają życie chrześciańskie. Tym więc sposobem tworzy się powoli gmina chrześciańska, która wiele się przyczynia do rozszerzenia wiary św. Kochani członkowie nas więc nie opuszczą, ale będą się szczerze modlić i nie oszczędzą także różnych datków, któremi mogą się bardzo przyczynić do naszego dzieła. Modlitwy zaś wasze i ofiary wydadzą, jeżeli Bóg pozwoli, stokrotne owoce.

O dzieciach naszych muszę jeszcze kochanym członkom donieść kilka słów. Aż dotychczas były one naszą uciechą i nadzieją. Niedługo będą one przedmiotem naszego smutku. Nadchodzi chwila, w któréj, jak mi się zdaje, wnet rozłączyć się musimy. Co to zaś znaczy rozłączyć się z dziećmi, a zwłaszcza tutaj, gdzie tylko sami poganie się znajdują, tego mogą się kochani członkowie domyśleć. Mamy teraz 150 dzieci po 15 lat liczących, które więc na siebie jeszcze zarobić nie potrafią. Te zaś dzieci, które już pracują, zarobią przynajmniej mało co, ale ziemia, która tyle lat leżała nieuprawna, wymaga tyle pracy, że nasze dochody nie wystarczają. Dotychczas odbieraliśmy od rządu wsparcie, lecz to już ustało. Ojcowie ofiarowali wszystko, co tylko posiadali. Teraz nic już nie mają. Cóż więc teraz począć? Ofiara stowarzyszenia św. Dziecięctwa nie wystarcza na to wszystko. Pomimo tego jednakże nie tracimy odwagi, liczymy najbardziéj na uczestniczących w tém św. Dziecięctwie, że oni nam dopomogą w tym niedostatku swémi ofiarami. Gdybym był takim św. Wincentym a Paulo, przedstawiłbym wam wszystkie te dzieci przynajmniéj w duchu i mówiłbym z tym św. Apostołem: „Patrzcie, oto są te dzieci". Wy macie rozstrzygnąć, czy mają być ocalone dla nieba, czy téż mają być potępione i być w piekle na wieki. Jestem przekonany, że kochani stowarzyszeni pomagają nam, modlą się za

nas i przyślą nam jeszcze hojniejsze ofiary. Pan Bóg im tylko to wypłaci w tysiączny sposób, boć my tego uczynić nie możemy.

List ks. Royer Tow. Jez. do Panny N.

Zikawei 30 marca 1862.

Drogie moje dziecko!

Jakżebym nie miał odpowiedzieć na list twój miły z miesiąca listopada! Niezmiernéj doznałem radości, widząc twoją gorliwość i zajęcie się Dziełem św. Dziecięctwa. Chciałbym cię zapewnić, że Chińczycy lubią wylepiać ściany swoje używanemi pocztowemi markami, ale co do téj części Chin przynajmniéj nie mogę ci tego powiedzieć. Zresztą gdybyś własnemi oczyma zobaczyła ściany domów chińskich, samabyś do tego przyszła przekonania, że trudno te ściany markami wylepiać. Większa bowiem część domów jest zbudowana ze słomy z mnóstwem ażurowych otworów. Te 30.000 marek zebranych twojem staraniem na nieszczęście przydać się nam nie mogą. Zaiste bylibyśmy szczęśliwymi gdybyśmy mogli — tak jak myślisz, dać 250 marek za jedno dziecko! Ale Bóg wynagrodzi twoją miłość drogie dziecię! Jeśli pozwolił by gorliwość twoja zapaliła się zbieraniem marek dla wykupienia dziatek, czegoż w twem sercu nie zdziałają owe słowa Chrystusa, że szklanka wody w imieniu jego dana, nie pozostanie bez nagrody. Ośm sapeków dziennie wystarcza na wyżywienie Chińczyka, a 10 sapeków stanowi dopiero jeden sou (t. j. 4 ct. w. a.).

Opowiem ci mały wypadek, który myślę, zajmie ciebie. 26 grudnia ks. minister kollegium naszego w Zi-ka-wei podczas obiadu zatrzymany został w kościele. Spytany o przyczynę opowiedział nam następujące zdarzenie: „Kiedy dzwoniono na Anioł Pański, zostałem przywołany do kościoła, dla ochrzczenia trzyletniego ślicznego chłopca. Biedaczek uśmiechając się patrzał na mnie i zdawał się mówić:

„miej staranie o mnie“. Podczas całego obrzędu, uśmiech nie schodził z ust chłopczyny Dałem mu imię Józefa. W czasie udzielania chrztu św. zadawałem sobie kilkakrotnie pytanie: „Komu go powierzę“. Bóg o to się postarał. W głębi kościoła znajdowała się biedna mouzé (nazywają tak biednych rybaków nie posiadających innego mieszkania nad swoje czółna i żyjących jedynie tem co ułowią). Zbliża się ona do mnie i mówi: „Ojcze! ten mały dla mnie!“. „Masz inne już dzieci?“ pytam się. „Tak, odpowiada, ale daj mnie jeszcze i to dziecko“. Wzruszyła mnie dobra ta kobieta. „Wprawdzie bardzo jesteś ubogą, ale weź tego małego, Bóg cię pobłogosławi“. Ledwie chrzest pierwszy się skończył, aliści przynoszą drugie dziecko dopiero-co znalezione. Z wielką radością i to biedactwo ochrzciłem. Dobra kobieta patrzała litościwie na tę biedną istotę pozbawioną matki. „Ach ojcze! mówi, daj mnie i tego“. Ledwie mogłem powstrzymać moje wzruszenie“. „Nie, odpowiadam, masz dosyć już dzieci“. Ojcze, daj mnie to dziecko, słuchaj jak biedactwo krzyczy“. „Właśnie dlatego odpowiadam, łódka twoja mała, krzykami swojemi niepokoiłoby ciebie“. „O! o! mówi śmiejąc się, może ono sobie krzyczeć ile chce, to ożywi łódź moją. „Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, i dałem jej to drugie dziecko. Uradowana odeszła ze swoim podwójnym skarbem“.

Jałmużny św. Dziecięctwa służą nietylko do wykupywania dzieci, ale i do wspomagania biednych rodzin chrześcijańskich, które adoptują te dzieci.

M. Royer Tow. Jez.

List ks. Rabeau Misyon. Tow. Jez. do członków centralnej rady dzieła.

Tum-kia-tchuang 8 sierpnia 18.....

Panowie!

Ostatni przybyłem do Misyi ks. biskupa Languillot, i cieszę się że mogę wam podać dalszy ciąg

opisu rozpoczętego rok temu przez ks. Lebourg, opisu traktującego o naszych doświadczeniach i owocach zyskanych przez Dzieło św. Dziecięctwa.

Trzech misyonarzy europejskich śmierć nam zabrała, dwaj inni z powodu choroby zmuszeni zostali opuścić Misyę i powrócić do Kiang-nang. Prócz tego doświadcza nas Pan Bóg głodem, zarazą i rozbojami. A jednak mimo tego Dzieło Dziecięctwa bardzo się rozpowszechniło w naszej prowincyi. Porównując dzisiejszy stan rzeczy z tablicą roku zeszłego, ujrzycie przyrost znaczny dzieci żywionych kosztem Dzieła, a zwłaszcza dzieci pogańskich ochrzczonych w niebezpieczeństwie śmierci.

13 listopada, pierwsza szkoła dziewcząt otworzona została przez ks. bisk. Languillot w Chaokiatchuang. W trzy miesiące potem druga podobna otwartą została w Weitsuen liczącem do 600 wiernych. Dotąd sierotki te zajęte były uczeniem się katechizmu i modlitw. Młodsze uczą się ich na pamięć, starsze usiłują czytać je. To ostatnie tem większą trudność przedstawia, bo w Chinach słowo każde nowe co innego wyraża według zmiany pisowni. Szkoły te wielką są dla nas pociechą, i rokują jeszcze większą na przyszłość, ale nie odrywają naszej myśli od założenia prawdziwego przytułku sierót. Chrześcianie mający pieczę nad temi ochronkami wiele powodów radości dali naszym ojcom w potrzebie pieniężnej w jakiej się znaleźli. Niepodobna czasami zapłacić miesięcznego utrzymania dziecka. Otóż ci chrześcijanie całkiem nie uskarżali się na opóźnione te wypłaty i nie przestali bezinteresownie nieść pomoc sierotom. Gdybyście chcieli przekonać się o wychowaniu tych dzieci, wystarczyłoby wam poznać np. małego Piotra z Chao-ku-tchuang. Na pierwszy rzut oka zdziwienieby was ogarnęło na widok jak dziecko dobrze wygląda, bo to rzecz pewna, że nikt tu nie spekuluje na ich pożywieniu.

Zdziwieni bylibyście słysząc jak dobrze to dziecko umie swój pacierz i większa część pieśni śpiewa. Katechizm posiada doskonale, a przecie ten Piotr ma dopiero lat cztery. Ale broń Boże prosić go, by oddał wam rodzaj czarnego chleba, który trzyma w ręku, na pewno wam odmówi, jak niedawno odmówił jednemu misyonarzowi.

Około 1.700 dzieci pogańskich odrzuconych zostało w tej części prowincyi, a z tych dwie trzecie uleciało do nieba. Po większej części ochrzczone one zostały przez pobożne kobiety chrześcijańskie. Zasługują one prawdziwie na to, by być policzone do Dzieła św. Dziecięctwa. Jedna z nich, trudniąca się medycyną, ochrzciła własną ręką do 900 dzieci. Darowałem jej mały krucyfiks, który z wdzięcznością przyjęła, obiecując mi zachować zawsze tę samą gorliwość. Dużo jednak znachodzi się pogan nieprzyjaźnie usposobionych dla naszego Dzieła. Tydzień temu, mała dziewczynka licząca zaledwie dni kilka przygarniętą została przez rodzinę chrześcijańską, ale jak na nieszczęście nie mogą do niej znaleść mamki. Odnoszą ją po kilkakroć matce, nie, by nią się zajęła, ale by dała jej macierzyńskich piersi. Matka odmówiła. Inną razą, chrześcijanin pewien dowiaduje się, że w jednem miejscu rodzice chcą się dziecka pozbyć. Nadbiega prędko i udaje mu się przeszkodzić zamierzonej zbrodni, obiecując że chrześcijanie zajmą się niem. W istocie przyniesiono je nam, ochrzciliśmy je a wkróte umarło.

Nic mi więcej nie pozostaje, jak wyrazić wam panowie żywą moją wdzięczność, równie wdzięczność ks. biskupa Languillot i naszych ojców.

Najniższy sługa

H. Rabeau,
Mis. Towarz. Jez.

Owoce jałmużn i modlitw stowarzyszonych dzieła Dziecięctwa P. Jezusa z r. 1885.

Wiadomo, jak ciężki ucisk i prześladowanie panuje w Chinach. Z nienawiści ku Europejczykom, czy też z fanatyzmu pogańskiego, czy też z wrodzonej Chińczykom chęci do grabieży, powtarzają się ciągle napady band rozbójniczych, rabunki, podpalania, mordy nie ustają, choć to niby rząd nie pozwala, pozornie karze, lub nawet z Rzymem się targuje o nuncyusza, i udaje niewinnego. Wiadomo jednak i w Chinach i w Europie, że szatan nigdzie, a zwłaszcza u siebie, w traktaty nie wchodzi. Katechetów morduje i chrześcijańskie rodziny uciska, zabija, wypędza, misyonarzy więzi, dziatki rozpędza chrześcijańskie; ale nadewszystko, w Europie serca ziębi — Francya zawsze ofiarna nie szczędzi synów i córek, ale już i w ofiarności stygnie. W Niemczech ma katolicyzm wiele do zwalczenia. Z zimnym trupem luteranizmu i filozofami, idącymi i w zasadach swych do nihilizmu, niewiele może dać znaków ofiarnych. Schizma miłosierdzia dla drugich nie ma. U nas, w Polsce, dzieło jeszcze nie wszędzie znane, na złe lata natrafiło, i spotyka się z uprzedzeniami. Mimo to litość dla biednych ludzi pobudza wiele dusz do bohaterskiego działania. Mimo to, ta garstka mała dokonuje wielkich doprawdy rzeczy. Jałmużny i starania tych pojedyńczych apostołów są zadziwiające.

W roku 1885 taki był wynik składek:

1. Europa.

	franków	ct.
1. Francya	1,123.876	94
2. Belgia	308.473	19
3. Niderlandy	156.595	—
Do przeniesienia	1,432.350	13

		Franków	ct.
	Z przeniesienia	1,432.350	13
4. Niemcy	. . . .	710.922	27
5. Austrya	. . . .	144.493	56
6. Polska	. . . .	12.660	40
7. Szwajcarya	. . . .	60.252	12
8. Włochy	. . . .	229.140	08
9. W. Brytania	. . . .	71.157	87
10. Hiszpania	. . . .	46.315	90
11. Portugalia	. . . .	17.778	90
12. Grecya	. . . .	200	—
13. Rosya	. . . .	7	50
14. Dania	. . . .	580	—
15. Szwecya	. . . .	46	60
16. Turcya europejska	. . . . .	707	20
	2. Azya.	18.823	41
	3. Afryka.	2.600	65
	4. Ameryka.		
Północna	. . . .	118.375	91
Środkowa	. . . .	310	—
Południowa	. . . .	18.790	—
	5. Australia.	3.271	20
	Razem . .	3,045.339	07

Z tych darów utrzymywało i wspierało dzieło następujące misye:

1. Misyonarzy świętego Wincentego à Paulo darem	290.000	—
2. Misyonarzy OO. Jezuitów . . .	466.000	—
3. Misyi zagranicznych	1,063.000	—
4. Misyonarzy św. Ducha i N. Serca Maryi darem	190.000	84
5. Misyonarzy misyi Zagr. Medyolańskich	83.000	—
6. Mis. Zgrom. Obłatow. Niepokal. Maryi	60.000	—
Do przeniesienia	2,051.000	84

		Franków	ct.
	Z przeniesienia	2,051.000	84
7. Mis. OO. Franciszkanów . . .		221.000	—
8. Mis OO. Dominikanów		65.000	—
9. Misyonarzy innych		374.200	—
	Razem . .	2,812.200	84

Wykaz zakonów i Zgromadzeń	Liczba wspieranych		Ochrony	Szkoły	Warsztaty	Zagrody	Apteki	Liczba dzieci ochrzczonych	Wychowanych
	Misyi	Domów							
Zgromadzenia św. Wincen. a Paulo	6	10	33	198	24	3	29	36.475	10.044
OO. Jezuici	8	11	66	538	11	4	128	32.793	23.360
Misyi zagr.	26	35	142	597	36	14	258	189.284	27.126
Zgr. ś. Ducha i N. Serca Maryi	9	9	40	53	28	22	34	2.855	3.585
Misyonarze Medyolańscy	6	6	18	115	9	5	37	9.589	2.258
Oblaci	6	6	8	28	8	7	8	1.785	1.013
OO. Franciszkanie	7	8	22	187	23	2	16	42.239	10.361
OO. Dominikanie	5	5	12	5	—	—	85	71.226	1.653
Inne Zgromadzenia	20	29	42	123	19	18	41	3.680	6.168
Razem	99	119	383	1814	158	75	636	389.876	85.568

Bogate zaiste żniwo, mimo takich przeszkod, jakie trza usuwać i prześladowań, jakie trzeba znosić. Któżby to powiedział, że to groszem dziatek maleńkich takie się dzieła wykonują. Więc rączo, dziatwo, do dzieła. Od waszej gorliwości zależy szczęście tylu dusz, tyle radości sprawić możecie Najświętszemu Dzieciątku Jezus. Jedna z małych zelatorek krakowskich, żegnając gości po zakończonej loteryi fantowéj na korzyść dziatek. pięknie nas zachęcała — przeczytajcie go sobie:

Znane są wszystkim w naszym Krakowie
Nieszczęścia chińskiéj krainy,
Zbrodnie, co w naszéj nie mieszczą się głowie,
By niszczyć małe dzieciny.

Lecz Bóg zapalił w naszéj części świata
Ogień miłości obficie,
I tu powstaje, nowa krucyata
Na chińskich dziatek zdobycie.

Młodzież i starsi i maleńkie dziatki
Wzajemnie ręce podały,
Chcąc im zastąpić — ich wyrodne matki
Bratnią miłością zadrżały.

Odtąd co chwila, pomoc i modlitwa
Jak anioł z nieba tam leci
Istna z szatanem zaczyna się bitwa
Kto zwalczy? — Szatan, czy dzieci?

Dzieci zwyciężą — tak, bo Pan Bóg z nami
W Chinach blask wiary zaświeci,
O! co za szczęście. Jéj apostołami
I polskie — będą też dzieci.

Lecz apostołom potrzeba pieniędzy,
Kłopot niemały, trza cudu,

Choć kraj bogaty — chrześcianie w nędzy,
Miłość nie zna jednak trudu,

Kto cierpiących chętnie cieszy,
Kto ubogich chętnie wspiera,
Tego także Bóg pacieszy
Tego pamięć nie umiera.

Z KRAKOWA.

Pisze mi zelator z Kleparza. Ile się mogłem przekonać, Dzieło nasze w miejscach, z któremi mnie od pewnego czasu łączą zelatorskie stosunki, jakkolwiek się jeszcze do innych miejscowości nie przeniosło, to jednak tam, gdzie dawniéj istniało, dziwnie się zwiększa i utrwala. Zelatorowie polscy należą wprawdzie do tych robotników, którzy dopiero „około trzeciéj albo szóstéj godziny" wezwani zostali do téj świętéj i tak chwalebnéj pracy, ale gorliwością swoją zasłużą sobie na nagrodę równą z tymi, którzy od początku pracowali. Nasi z Kleparza zelatorowie jeszcze późniéj, aniżeli inni Dziełem się zajęli, ale raz takowe poznawszy, pokochali je całem sercem i zdaje się, że go z rąk nie popuszczą. Liczba ich rośnie z każdym miesiącem: Chwała Bogu! już dwudziestka samych zelatorów zapełnia się; roznieśli oni Dzieło po zakładach, szkołach, warstatach; polskie te z gruntu życzliwe i litościwe dusze obracają się i krzątają na wszystkie strony, żeby jakimkolwiek sposobem przyjść w pomoc biednym sierotkom chińskim; a wielu takich, co ani nie chcą żeby ktokolwiek wiedział, że do Dzieła należą, a jednak wspierają je potężnie! Sypią się składki, ale niczem są prawie w porównaniu do tego, co wpływa z innych

stron; za to modlitwa serc tych niewinnych przenika niebiosa i żebrze litości dla opuszczonych Chin. Z innych stron szczególniéj mi na sercu leżą zelatorowie nasi z Królestwa. Pomimo niesłychanych trudności ze strany rządu, nie ustają oni w pracy i gorliwości. Czytelnicy naszych „roczników“ nie zapomną za nimi do Boga westchnąć.

Ze Lwowa. Przy ukończeniu starego roku, szczęśliwą jestem, iż w kilku słowach donieść mogę cokołwiek o rozwoju Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa. Z uzbieranych centków w ciągu roku, widzieć można, iż u nas znajdują się dusze, które z całą gorliwością, zajmują się tem, miłem Bogu, dziełem. Szczególnie odznaczają się gorliwością panny Ekonomki, kilka poczciwych nauczycielek, i wiele pobożnych pań, które dobrze zrozumiały, iż jałmużna ta, nie jest zwykłą jałmużną ale uczynkiem miłosiernym, służącym wprost do zbawienia dusz. Miłoby mi było wymienić ich osobiście, ale obawiam się obrazić ich skromności. Szkoła panien Benedyktynek, szkoła żeńska wydziałowa, a nawet szkoła panien Ormianek nie dają się wyprzedzić. Seminaryum duchowne obrz. łacińskiego, wiele w tym roku obdarzyło nasze Dzieło, czuje się, iż tam znajduje się gorliwy zelator, który zagrzewa serca do gorliwości. O! jak słodko będzie kiedyś, tym gorliwym duszom, widzieć w niebie tę dziatwę, któréj drobniutką jałmużną dopomogły do zbawienia.

W dyecezyi lwowskiéj bardzo skutecznie pracują zelatorzy w Czerniowcach pod przewodnictwem W. ks. Jarosza, Brody zachęcane gorliwością W. ks. Pelca, Winniki z przezacnym proboszczem, W. ks. B. na czele, Tartaków, w którym JW. hr. Lanckorońska wznieca zapał w rodzinach. Nowosiółki gdzie chodzi T. U. procesyą, Maryampol, Żółkiew i Uhnów Bełz, Lwów pod kierownictwem pp. Felicyanek. Biłka w kt. pracuje W. ks. Pączek, Horodeńka gdzie

zelatorki S. Sm. i P. Janoszyna ze Strzylec zapalają poczciwych Podolan; Szczurowice z gorliwym ks. Skalskim, który wszędzie, gdzie posłany, jakoby misyonarz biednych dziatek chińskich do ich ratunku zachęca.

Z Przeworska pisze nam gorliwa bardzo zelatorka W. S. W. Nowy dowód a często się tu powtarzający opieki cudownéj Najświętszego Dzieciątka Jezus. Matka prosi o ogłoszenie i publiczne podziękowanie, za wyrwanie z niebezpieczeństwa śmierci jedynéj dzieciny śmiertelnie choréj, niezwłocznie po zapisaniu ją do stowarzyszenia Dziecięctwa św. Jest to warunek do utrzymania dziecka przy zdrowiu i życiu.

Przemyska dyecezya w tym roku nietylko nie ustawała w zapale, ale przez swych gorliwych zelatorów wielkie świadczyła nam miłosierdzie. Prześwietny konsystorz biskupi zachętą swą utrzymuje w pasterzach duchownych niestrudzoną pracę. Najpokorniejsze składamy podziękowanie. W Przemyślu samym, seminaryum duchowne, szkoła pp. Benedyktynek, ochrona MM. Felicyanek, to wielkie szkoły miłosierdzia, z których między duchowieństwem i między obywatelkami i nauczycielkami szkół w bliskiéj przyszłości, dzieło się rozszerzy, jak mamy już dowody w Jarosławiu, Przeworsku, Tyczynie, Sieniawie i t. d.

Z dyecezyi Wrocławskiéj kilku bardzo gorliwych zelatorów wspierało nas przez cały rok WW. SS. Miłosierdzia w Bytomiu w Biskupicach. Pan Kawaisch obywatel z Biskupic, nietylko że składki z zapałem zbiera, ale tak się dziwnie dziełem interesuje, że co tylko w duszy poczciwéj swéj wymyśli na korzyść dzieła, ciągle nam podpowiada. Dostał nowego zelatora P. Semana i praca już w pełnym toku. Poczciwi Szlązacy przy każdéj pielgrzymce na krakowskie uroczystości, oblegają furtę

i swój św. podatek na „Chińskie dzieciny“ przynoszą.

Poznańska dyecezya i gnieźnieńska zawsze jedna z pierwszych. Wody mnogie nie mogą miłości zalać. Rok ubiegły prawdziwie potopem nieszczęść zalał ukochaną tę cząstkę krajów polskich. Zwalczać muszą tyle trudności, a tak chojnie dzieła miłosierdzia obdarzają. W Poznaniu pewien młodzieniec, chorowity sam i chorym posługujący, a gorący tercyarz, prawdziwym tam jest apostołem. Kilkaset marek uzbierał i sporą gromadkę zelatorów zachęcił do pracy.

A niezmordowany ks. proboszcz Usorowski ze Skoków, jako drugi Wincenty św. połami płaszcza znosi jałmużnę. Ks. prob. Kałkowski, ks. prałat Poszwiński, W. ks. dr. Łukowski, p. Aniela Grzelka, p. Binek z Odalanowa, p. Komorska z Łabiszyna, p. Matysiak z Ostrowa SS. MM. z P. z Kurnika, Srody, Kościana to główniejsi z dobroczyńców naszych, którym w Imieniu N. Dzieciątka Jezusa dziękujemy.

Poczciwi Kaszuby, Pomorzanie z dyecezyi chełmińskiéj i warmińskiéj jeszcze liczniejszych mają zelatorów. Niezmordowany ks. dziekan Trętowski z P., ks. Pobłocki z Ch., W. ks. Wejnert ze Sz., P. Witkowski z D., p. Domimirski, p. Bardzka, p. Karnowski z Ch., p. Piosek z M., p. Nowe, p. Nierzwicki, WW. SS. M. z L. z Ch., WP. Ley, kilku z parafii Puckiéj ze Szwarcowa i wielu innych, prawdziwą sprawują radość. Przy takich pracownikach sprawa dzieci chińskich nie upadnie. A potrzeba też coraz większego zapału. W Chinach znowu podnosi się miecz! Rewolucye pojedyńczych dzielnic kończą się zawsze i zaczynają mordem chrześcijan i biednych dzieci. Wspierajmy ich i jałmużną i modlitwą.

Chińskie niewiniątka.

(Sonet).

Biedne dziatki! czyjegoż serca nie poruszy
Ona śmierć wczesna wasza, straszliwe cierpienia,
Te żałośliwe jęki, śmiertelne westchnienia,
Które wskróś przenikają aż do głębin duszy!

Oto! kwiaty złéj śmierci za wczas poświęcone!
Słońce jak ściętą trawkę po łąkach je suszy,
Aż radośnie rychocząc wieprz im główkę skruszy
I w czystéj krwi napoi ryisko zbłocone.

Wiją się wpośród żaru słońca piekącego
Jak płaz wije się nędzny nogą nadepnięty.
O! wielkie to wspomnienie dla serca każdego.

Ach! to obraz jest z Boga, co gwoźdźmi przypięty
Wił się w bolach na krzyżu dla zbawienia mego...
Dla mnie, nędznego prochu, On! Bóg trzykroć święty...

S. Krz.

Dziatki u żłóbka.

Boska dziecinka w ubogim żłóbeczku
W mizernéj stajni leży na sianeczku
O dziatki chodźcie! Pana powitajcie,
Waszemu Bogu w żłobie cześć oddajcie!
Przybiegły dziatki, rączęta złożyły
Dzieciątko Jezus pokłonem uczciły
A poklęknąwszy przy żłóbeczku w koło

Patrzą na Dziecię miłośnie, wesoło!
Patrzą, z Dzieciątka oczek płyną łezki
Oh! Dziecię Jezus! królu nasz niebieski!
Ty płaczesz? cóż to łzy wyciska Twoje,
Że ich na sianko czyste płyną zdroje?
Jakżeż pragniemy ulżyć ci w tęskności,
Cóż jest powodem téj Twojéj żałości?
Jezu najsłodszy! o Jezu nasz miły!
Przebacz nam, jeśli my Cię zasmuciły.
Może Ci tęskno za niebios świątynią
Kędyć anieli ciągłą służbę czynią?
O Jezu słodki! na tym łez padole
Czegóż ten smutek na Twem Boskiem czole?
Długo tak długo dziateczki pytały
Aż oświecenie z niebios otrzymały;
A teraz dziatki, powiedzcie nam przecie
Czemu tak w żłóbku płacze Boskie Dziecie?
Ah! Ono płacze, że tyle dusz ginie
I w cieniu śmierci żyć musi krainie
Nie znają Boga gdy umrą w ciemności
Nie ujrzą nigdy przedwiecznéj światłości...
Serca dziateczek jak kwiateczki wonne,
Do miłosierdzia i modlitwy skłonne
Szybko ofiarkę choć małą złożyły,
Byle Dzieciątko Jezus pocieszyły!
I poklękały znowu przy żłóbeczku
Aby pochwalić Boskie Dieciąteczko,
I głos się podniósł błagalny z téj ziemi
Dzieciątko Jezus zmiłuj się nad niemi!
Zmiłuj się Panie, daj by wszystkie dziatki
Słały Ci modły, niosły skromne datki
Aby te dusze od zguby zachować,
Któreś Ty raczył bytem obdarować
Ach! Dziecię Jezus słodki się uśmiecha,
Płakać przestało, boleśnie nie wzdycha,
Podnosi rączki, błogosławi dziatki
I ich rodzeństwo i ojców i matki.

Dziateczki w sercach znowu głos słyszały,
Że Jezusowi tę jałmużnę dały,
Bo On powiedział: „Coście uczynili
Jednemu z małych, toście mnie zrobili“.

P. G. z Z.

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa“

wpłynęły od 1 listop. 1886 do 1 lutego 1887.

P. Kałubowicz z Pozn. 24 m. P. Kowaisch z Biskupic Szl. 48 m. 90 f. W. ks. Bednarz 10 złr. W. ks. Kłoss 2 złr. P. Nowe 58 m. P. Wolf 2 złr. 21 ct. P. Hladovtsak 9 złr. 64 ct. P. Szurlej sem. przem. 41 złr. 80 ct. P. hr. Chomętowska 5 m. P. hr. Chomętowski 7 złr. W. P. hr. Lasocka 4 złr. P. J. Siemaszko 6 złr. W. ks. Stachyrak 18 złr. P. kl. Ley 23 złr. W. ks. J. Kowalski 18 złr. 20 ct. W. ks. Rymar 5 złr. Ks. prok. A. W. 10 złr. W. ks. Wawrzyszowski 3 złr. 1 ct. PP. Karmelitanki z Wes. 5 złr. W. S. Teresa ze Lw. 35 złr. W. ks. Witko 8 fl. W. ks. Pobłocki z Ch. 55 złr. 53 ct. W. SS. z Kazimierza 20 złr. WP. Olszewski 3 złr. Od J. Wiśniowego 1 złr. 20 ct. Dzieci szkolne z Nowosiółek 80 ct. WP. Brylska 8 rs. P. Jaruszunasz 33 rs. 75 kop. P. Lawicka 3 rs. P. Marcinkowski 14 złr. P. Bardzka 31 m. Kilka osób z Wołynia 1 rs. WP. Kończa 70 rs. P. Sokołowicz 2 złr. 51 ct. N. N. 4 złr. 17 ct. P. Wicher 40 ct. P. Matysiak 22 złr. 26 ct. P. Josiak z K. 80 rs. Z parafii puckiej 48 m. Z par. w Staryno 10 m. Z Chłapowa 8 m. 50 fen. Z Gieżdżewa 28 m. 50 f. Ze Starego Targu 8 m. Z par. Kościerzyna 3 m. 50 f. P. Osiński ze Szwarcewa 5 m. 55 f. WP. Adam Strusiński od dziatek pilnych i oszczędnych 8 złr. P. L. Bikowski 15 złr. P. Świerczyński 6 m. 80 f. P. K. Ogorek 3 m. W. X. Jarosz 36 złr. 98 ct. P. I. Kapiszewski 1 złr. PP. Felicyanki 9 złr. Od W. ks. Mateusza 12 r. W. ks. prob. Banach 30 złr. W. ks. Sztafa 7 fr. 30 ct. O. Tyburcy od pocz. Szlązaków 125 m. Służący S. Ł. 1 zł. W. ks. Pelc 12 złr. 80 ct. Prześwietny konsystorz przemyski 71 złr. 91 ct. Pan Witkowski 27 złr. 26 ct. W ks. Koss 6 złr. 48 ct. W. S. Fukas z Weih. 73 m. Z losów

lot. Klep. 20 złr. Sem. duch. Lwow. 20 złr. Szkoła żeńska wydziałowa Lwów 30 złr, 38 ct. Szkoła pp. Benedyktynek we Lwowie 10 złr. W. ks. dr. Bernacki z Tarn. 22 złr.. Brat z furty 378 złr. 30 ct. W. ks. Paszkowski z Krz. 2 złr. 50 ct. Praczki ś. Łaz. 4 złr. 40 ct. SS. Mił. ze Załoziec 46 złr. 50 ct. X. A. W. 13 rb. W ks. dziek. Tręgtowski 60 m. Ks. pr. Ussorowski 200 m. W. ks. Opidowicz 8 złr. Ks. Łętkowski 11 złr. P. Świercz 7 złr. 12 ct. N. N. 31 złr. 24 ct. P. Jurkiewicz 3 złr. 24 ct. PP. F. A. Zaczek 5 złr. P. Tracz 1 złr. Jaś Dymek, gorl. zel. 6 złr. 44 ct. P. A. B. z W. 100 rs. P. Skrzypiec 1 m. P. Gorczyńska z P. 38 m. Ks. Poszwiński z Przementu (Pozn.) 232 m. PP. Urszulanki 10 złr. WP. Wróblewski z L. 3 rs.

L. 241.

WOLNO DRUKOWAĆ

w zastępstwie

Scipio V. G.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1896 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w któréj ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniej 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dzicięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.